



SŁOWO PARAFIALNE

NR 4/2022 (124)
WROCŁAW

PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA OPATRZNOŚCI BOŻEJ



TOBIAS BJØRKLI/PEXELS



Od plemiennego nacionalizmu do betlejemskiej gwiazdy



KS. MARCIN ORAWSKI

Jedno z najczęstszych pytań, jakie możesz usłyszeć w Kościele brzmi: „Kim jest dla Ciebie Jezus Chrystus?” Pytanie zasadne, ale mam wrażenie, że przerodziło się w rodzaj kościelnego banału. Niemniej nie jest ono wymysłem księży przeżywających kryzys kreatywności. W istocie postawił je sam Jezus. „Za kogo ludzie mnie uważają?” – zapytał uczniów, a gdy Ci próbowali nieśmiało szukać odpowiedzi, zapytał wprost: „A za kogo wy mnie uważacie?”.

Właśnie. Jak na to pytanie odpowiedzieć u progu świąt Narodzenia Pańskiego roku 2022? Jak mówić o Bogu, który wchodzi w świat przez dziewicę Marię, gdy jego ingerencja w naszą rzeczywistość narusza niemal wszystko, co wiemy o biologii czy prawach fizyki? Jak mówić o cudach, chórach anielskich czy gwieździe betlejemskiej w XXI wieku?

Zacznę od początku... Prawie od początku. Jedną z kluczowych koncepcji Starego Testamentu jest idea narodu wybranego. Początkowo, przynajmniej za czasów Abrahama, rozumiano ją tak, że poprzez potomków patriarchy Bóg objawi światu swoją wolę, miłość, troskę o człowieka. Wydaje się, że tak swą misję rozumiał Abraham, który na rozkaz Boga opuścił dom rodzinny i udał się na obczyznę. Abraham też otrzymał obietnicę, że dzięki niemu powstanie naród, a będzie tak liczny, jak gwiazdy na niebie. I tak się stało.

„A oto gwiazda,
którą ujrzeli na Wschodzie,
wskazywała im drogę,
a doszedłszy do miejsca,
gdzie było dziecko,
zatrzymała się. (Mt 2,9)

Przywódcą, który najmocniej scalał ten naród oraz nadał mu silną tożsamość, był Mojżesz. Niestety, ten sam Mojżesz przyczynił się do pojawienia się w narodzie izraelskim trendów nacjonalistycznych. I gdyby czytać Stary Testament dosłownie, to w czasach Mojżesza, a później Jozuego, Bóg stał się tyranem faworyzującym jeden naród i wprost nakazującym dokonywanie okrutnych czystek etnicznych na innych narodach.

Na wielu kartach Starego Testamentu widać myślenie w kategoriach plemiennych. To oczywiście nie dziwi, ponieważ plemienność wpisana jest w ludzką naturę. Właściwie nie tylko ludzką, ale w naturę każdego stadnego zwierzęcia na ziemi. Natura, którą dziedziczymy po przodkach, rodzi instynktowny lęk przy obcym, który może stanowić zagrożenie dla mojego stada i mojego potomstwa. Co to ma wspólnego z Jezusem i jego przyjściem na świat?

Spójrzmy na Ewangelię Mateusza. Co do zasady Mateusz rozpoznał w Jezusie nowego Mojżesza. Tyle, że to nie był ten potężny, a przy tym nacjonalistyczny i – mówiąc wprost – krwawy przywódca. Mateusz widział w Jezusie Mesjasza, który przekraczał granice własnego narodu. Jako jedyny ewangelista, opowiadając o narodzeniu Jezusa, umieścił na niebie gwiazdę betlejemską. Co w tym niezwykłego? Gwiazda świeciła nie tylko Żydom, każdy mógł ją zobaczyć. Granice nie miały znaczenia. Dlatego nawet pogańscy mędrcy ze Wschodu mogli widzieć gwiazdę i podążać w jej kierunku.

Kiedy na koniec ziemskiej misji Jezus wstępował do nieba, powiedział „Idźcie na cały świat” – wyruszenie z przesłaniem Ewangelii do wszystkich ludzi, a kiedy do nich dotrzecie powiedzcie im, że miłość Boga obejmuje również ich. Przekraczajcie granice, wyjdzie do ludzi, których dotychczas uznawaliście za nieczystych, nieobrzezanych, nieochrzczonych. Idźcie do tych, których być może osądzaliście, uznawaliście za obcych, baliście się i powiedzcie im, że ich także Bóg kocha. Że i oni także mogą zobaczyć gwiazdę betlejemską. Ona nie świeci jedynie w granicach jednego narodu, dlatego przełamujcie swą plemienną mentalność, odkrywajcie człowieczeństwo bez uprzedzeń i lęków przed kimś, kto tylko wydaje się inny. Ale nie jest.

Ewangeliczna relacja o narodzeniu Zbawiciela, to nie opowieść o biologicznym dzieństwie Marii, o astronomicznym zjawisku czy o prawach fizyki. To historia o nowym człowieczeństwie, o pokonywaniu granic między ludźmi. A ponad wszystko – o miłości. I warto tę wieść ogłaszać i życzyć sobie wzajemnie jej doświadczenia w Narodzenie Pańskie roku 2022, w XXI wieku. Niech Słowo ciałem się staje. Spokojnych, zdrowych i pełnych miłości dni w obecności Boga i Bliskich.



Magia w zmarzniętych palcach

ANTONINA SZCZERBA (17 L.)

Zima to czas, który wywołuje w nas różne emocje. Znam wiele osób, które wręcz nienawidzą zimy. Gruba kurtka i przemarznęte palce u nóg to zdecydowanie nie ich bajka. Inni czekają cały rok na jej nadejście, a gdy tylko spadnie pierwszy śnieg biorą narty, ciepły sweter i znikają na kilka tygodni by zdążyć nacieszyć się zimowymi sportami. Dla jeszcze innych zima jest całkowicie obojętna, tak długo, jak nie stoją zmarznięci na przystanku autobusowym lub nie poślizgną na chodniku w drodze do pracy.

Jeśli chodzi o mnie, znajduję się gdzieś pomiędzy drugą i trzecią grupą odbiorców zimowego szaleństwa. Nie lubię zmarzniętych palców i czerwonego nosa, lecz ta mroźna pora roku wywołuje we mnie pewien rodzaj emocji, który nie powraca w żadnym innym czasie. Na miejsce jesiennej chandry wkracza lekko nostalgiczna, acz radosna, zimowa atmosfera. Jest to dla mnie okres wspomnień, rozmyślań o przeszłości i przyszłości. Odnoszę wrażenie, że czas zwalnia. Białych puch za oknem (niestety rzadkość w ocieplającym się klimacie), ciepły szalik (koniecznie niegryzący) i kubek gorącej herbaty (z cytryną i miodem poproszę!) wywołują u mnie uczucie wewnętrznego spokoju. Przypominam sobie wszystkie obozy narciarskie, kiermasze w kościele, górskie wycieczki z rodziną i przyjaciółmi. Pisząc ten tekst dochodzę do wniosku, że zima nie przywołuje u mnie żadnych negatywnych wspomnień. Pod tym względem mogę się nazwać prawdziwą zimową szczęściarą.

Jednak, mimo wszystkich szczęśliwych momentów przewijających się w mojej pamięci, tegoroczna zima wywołuje u mnie poczucie lekkiego niepokoju. Jestem już prawie dorosła, za niecały rok wyjadę na studia, zacznę nowy etap w moim życiu, nową przygodę. Poznam nowych ludzi, odkryję nowe pasje; mój świat zmieni się. Zastanawiam się czy zimy przyszłych lat też będą niosły ze sobą to ciepło, tę stałość i spokój jaki odnajduję w sobie na samą myśl o śniegu za oknem. Czy będę mogła powiedzieć o nich to samo co dzisiaj? Czy jest to może moja ostatnia tego rodzaju zima? Za rok o tej porze pewnie poznam odpowiedź. Myślę o moich zimowych podróżach do szkoły. O trzęsących się z zimna ludziach czekających na spóźniony autobus. O mamie przypominającej, żeby ubrać czapkę. O wyjściach na łyżwy i gorącej czekoladzie z przyjaciółmi. O koszmarnie brzydkiej choince na jarmarku i „Kevinie samym w domu”, którego dialogi znam prawie na pamięć. Być może magia istnienia polega na ciągłym godzeniu się z przemijającym „teraz”?

Myślę także o ludziach samotnych, których smutek dotyka zwłaszcza podczas tego mroźnego okresu. Wraz z moją klasą postanowiliśmy wesprzeć w tym roku jedno potrzebujące dziecko, małą, biedną dziewczynkę, której marzą się zielone buty. Tyle problemów wokół, można pomyśleć, a jej chodzą po głowie kolorowe buciki. Ale może takie drobne rzeczy są ważne w życiu! Kolorowe buciki! To niezwykle jak niewiele czasami potrzebujemy do szczęścia.

Zima to czas, który wywołuje w nas różne emocje. Tych parę miesięcy otoczonych osobliwą nostalgią, która jednym przynosi poczucie szczęścia, a dla innych jest wręcz nieznosna. Nadchodzi nowy rok, coś się kończy, coś się zaczyna. Może te przyszłe zimy wcale nie będą takie przerażające. Przede mną nowa przygoda i już nie mogę się doczekać, co ze sobą przyniesie. Teraz jednak cieszę się tą zimą i jej magią, o której tak pięknie pisał Czesław Miłosz.

***Zimo dobra, bielą otul nas,
Bo każda nasza chwila przebudzenia czeka,
Z dawnych smutków oczyść naszą twarz,
Bo mamy jechać razem, a droga daleka.
I niech się spełni złotej łaski czas.***

Czesław Miłosz „Postój zimowy”



SIMON BERGER/PEXELS



Wigilia w cieniu wojny

JANUSZ WITT

Dziś wieczorem, w 3. niedzielę Adwentu, spadł we Wrocławiu pierwszy śnieg. Zrobiło się białe, ale nie wiemy, czy ten śnieżek przetrwa do Wigilii. Od razu przypomniały mi się śnieżne zimy w czasie okupacji, gdy byłem dzieckiem – wtedy już w grudniu jeździło się na sankach, a dróg się nie odśnieżało, bo niektórzy mieszkańcy wsi przyjeżdżali do miasteczka saniami.

Wielu z nas zna piękną amerykańską piosenkę "I'm dreaming of a white Christmas". Pamiętam, że przed laty u mnie w domu wygrywał ten, kto w Adwencie pierwszy usłyszał tę melodię w radiu.

Czas Adwentu, ten czas oczekiwania na Święta Bożego Narodzenia, ma w sobie coś magicznego. Oto „pośrodku ostrej zimy, gdy ciemność kryła świat” – jak śpiewamy w znanej nam kolędzie – pojawia się światło i oczekiwanie czegoś pięknego i radosnego. I dzieje się tak nawet w najtrudniejszych czasach!

Jarmark Bożonarodzeniowy w naszym Wrocławiu także w tym roku odwiedzają nie tylko wrocławianie, ale też goście z innych regionów Polski oraz turyści zagraniczni. Słysząc różne języki i kolędy. To mnie cieszy, bo zawsze byłem z Wrocławia dumny: bo potrafiliśmy się często w trudnych sytuacjach zachować lepiej niż mieszkańcy innych miast, bo byliśmy trochę bardziej tolerancyjni, trochę bardziej chętni do dialogu i lepiej do niego przygotowani. Nasza Dzielnica Wzajemnego Szacunku i kilka innych ekumenicznych inicjatyw mogą być tego dobrym przykładem. Być może jest tak też dlatego, że przybyliśmy do tego „naszego Wrocławia”, z różnych regionów Polski i wszyscy byliśmy „trochę inni”.

Próbuję ocenić ten miniony rok, który ma się ku końcowi. Był to rok trudny dla nas wszystkich. Covid był już mniej groźny, ale wybuchła wojna za naszą wschodnią granicą. To wielka tragedia – również dla Polski i dla całej Europy.

Oglądam, jak wszyscy, w telewizji straszne obrazy z Ukrainy, pokazujące tyle ludzkiego cierpienia i zastanawiam się – jak to możliwe, że człowiek jest zdolny do takich zbrodni? I dlaczego nie potrafi wyciągać nauki z dramatycznych przeżyć, które były doświadczeniem poprzednich pokoleń? Cieszę się, że jako społeczeństwo pomogliśmy i wciąż pomagamy tysiącom uchodźców, głównie kobietom i dzieciom, uciekającym przed wojną z Ukrainy. Jako wrocławska parafia mamy i my w tej pomocy swój udział.

Cieszy nas fakt, że życie parafialne odżyło w sposób widoczny: wielu parafian uczestniczy w nabożeństwach, udał się nam znowu kiermasz adwentowy, pięknie śpiewaliśmy

kolędy meksykańskie i polskie podczas Salonu Dzielnicy Wzajemnego Szacunku z panią Julietą González-Springer, młodzież ukraińska przygotowała dla seniorów piękną opowieść o swojej ojczyźnie, a naszą parafię odwiedzili konsulowie Ukrainy, Węgier, Austrii i Włoch.

W naszym kraju toczy się, niestety, ostry spór polityczny i zdarza się, że nawet w jednej rodzinie reprezentowane są różne poglądy polityczne. Ale przecież powinniśmy spotkać się i w ten rodzinny wieczór wigilijny zapomnieć o dzielących nas różnicach.

Przepiękne Świeta Bożego Narodzenia, to, szczególnie dla najstarszej generacji w naszych rodzinach, także czas wspomnień o czasach dzieciństwa i młodości. Babcie i dziadkowie będą wspominać swoje dawne wigilie, być może opowiadać także zapomniane już historie rodzinne, czy też przywoływać trudne chwile w ich życiu. Wykorzystajmy ten świąteczny czas, nagrywajmy ich wspomnienia, zapiszmy w specjalnym zeszycie. To mój apel do młodej generacji. Bedzie to po latach cenna pamiątka dla następnych pokoleń. Nasza wrocławska noblistka Olga Tokarczuk powiedziała kiedyś: „to co niezapisane, nie istnieje”. I miała rację, bo nasza pamięć jest zawodna.

Życzę wszystkim czytelnikom naszego pisma, aby świąteczny czas wypełnił ich domy rodzinnym ciepłem i miłością i aby Nowy Rok przyniósł nam nadzieję na pokój w Europie i na świecie.



BOB SPRINGBOB54/PEXELS



Zwierzęta też tam były

RAFAŁ ĆWIKOWSKI

Otoczka obchodów świąt Bożego Narodzenia to dobrze nam znane i podziwiane szopki bożonarodzeniowe, a w nich liczne zwierzęta. Reprodukowane obrazki – europejskie wyobrażenia tamtej nocy – obowiązkowo umieszczają narodziny Jezusa w stajni. Jeżeli jest stajnia (szopka) to i są zwierzęta. W całej historii zbawienia będzie ich sporo. Samo porównanie Jezusa do dobrego pasterza nawiązuje do wspólnego dzielenia losów życia codziennego przez ludzi i zwierzęta. Jezus jako baranek ofiarny w ikonografii wielkanocnej, czy chociażby polski zwyczaj dzielenia się opłatkiem ze zwierzętami i ludowa wiara, że w tę noc Narodzenia Bożego zwierzęta mówią ludzkim głosem, to kolejne piękne przykłady naszego współistnienia z „braćmi mniejszymi”. Celowo zwracam uwagę na ten aspekt ponieważ stosunkowo rzadko pochylamy się w przestrzeni kazań, literatury religijnej czy katechetyki nad problemem godności zwierząt, szacunku dla ich potrzeb i praw. Wydaje się, że w tej przestrzeni można zrobić więcej. Co prawda w prawie karnym mamy już paragrafy dla znęcających się nad zwierzętami ale w życiu codziennym różnie to bywa. I nie chodzi mi o idee głoszone przez wegetarian czy wegan. Raczej postuluję zadumę nad cierpieniem niezawinionym i często niepotrzebnym zadawanym zwierzętom bezmyślnie.

Pochylam się nad relacjami człowiek-zwierzę w oparciu o Biblię, jak również naukę wielkich religii świata. Zacznę od uboju rytualnego, który poza sferą religijną, przede wszystkim stanowi wielki rynek finansowy, olbrzymi rynek pracy zapewniający ludziom tam pracującym i ich rodzinom dochód, a państwow – podatki. Wszystkie te elementy są niezwykle ważne i trudno je bagatelizować. Z drugiej strony, widok wiszącego głową w dół zwierzęcia z poderżniętym gardłem, które dławi się własną krwią, rodzi pytania czy tak być musi. Czy jakiegokolwiek tradycje religijne lub zyski finansowe usprawiedliwiają takie okrucieństwo? Czy Bóg żydów i muzułmanów naprawdę oczekuje takiego cierpienia zwierząt w imię religijnej zasady nie jedzenia mięsa z krwią? Judaizm bardzo poważnie traktował problem godnego traktowania zwierząt. W Starym Testamencie odnajdujemy liczne fragmenty świadczące o szczególnej trosce o los zwierząt. Księga Rodzaju 1,30 sugeruje, że zwierzęta mają duszę dlatego „żyją”. Człowiek przed potopem mógł jeść tylko rośliny, dopiero po potopie otrzymał zgodę na spożywanie mięsa (Rz 9,2-3). U proroka Ozeasza czytamy, że Bóg ze względu na człowieka może zawrzeć przymierze również ze zwierzętami. Zarówno w Biblii jak i w Talmudzie są tego liczne przykłady. Księga Wyjścia zwraca uwagę na konieczność niesienia pomocy

zwierzęciu zbyt obciążonemu bagażem (Wj 23,5). Księga Kapłańska mówi o zakazie nieodpowiedzialnego krzyżowania gatunków oraz zakazie spożywania jeszcze żywego zwierzęcia (Kpł 19,19). W Pięcioksięgu znajdujemy również zakaz zawiązywania pyska pracującemu zwierzęciu, zakaz pracy zwierząt w szabat (dzień odpoczynku należy się zwierzętom tak samo, jak człowiekowi), zakaz kastrowania zwierząt jak i współżycia seksualnego ze zwierzętami.

Talmud w swojej trosce o zwierzęta posuwa się znacznie dalej. Na przykład wskazania Talmudu zabraniają siadać człowiekowi do posiłku jeśli najpierw nie nakarmił zwierząt. W Talmudzie Jerozolimskim zabrania się trzymania zwierząt jeśli nie można zapewnić im jedzenia. Do najcięższych przestępstw należało polowanie dla przyjemności lub jakiegokolwiek niepotrzebne zabijanie zwierząt (Rz 25,27 oraz 10,8-12). Myśl talmudyczna prezentuje zasadę nakazującą ochronę zwierząt przed głodowaniem, przed pojeniem zatrutą wodą jak też nakaz opieki w czasie choroby. Silnie podkreślano zakaz samowolnego zabijania zwierząt.

Chrześcijaństwo nadało naukom starotestamentowym bardziej humanitarny aspekt. Otóż złe traktowanie zwierząt pozostawia uszczerbek na osobowości człowieka. Okrutne traktowanie zwierząt przyczyni się do zdziczenia i skarlania duchowości ludzi. Natomiast opieka nad zwierzętami, jakby przy okazji, zwiększa wrażliwość ludzi na potrzeby bliźnich. Człowiek łagodny dla zwierząt jest zarazem duchowo zdolny do pełniejszego pochylenia się na innymi ludźmi. Protestancki teolog Albert Schweitzer był autorem popularnej tezy: „Jestem życiem, które chce żyć, pośród życia, które chce żyć”. Natomiast protestancki teolog Fritz Blank jest autorem terminu „współstworzonosc”, zwracając uwagę na miłość bliźniego w szerszym kontekście miłości do wszystkich stworzeń. Dzisiaj różne gremia chrześcijańskie piętnują tragiczne warunki masowej hodowli zwierząt, nadmiar niepotrzebnych eksperymentów na zwierzętach, tragiczny los zagrożonych gatunków, jak również niewłaściwe traktowanie zwierząt domowych. W roku 1988 teologowie i teolożki w dokumencie Glauberger Schuldbekentnis (Glauberskie wyznanie winy), zwrócili uwagę na zaniedbania Kościołów i milczenie w obliczu cierpienia zwierząt.

W Koranie również znajdują się fragmenty zakazujące bezsensownych polowań (sura 17,39). Często piętnuje się okaleczanie zwierząt, zmianę ich wyglądu, przycinanie uszu (sura 4,118; 11,8.59). We współczesnym islamie rzadko prowadzi się takie rozważania i nadal praktykuje się ubój rytualny chociaż w 1981 r. Międzynarodowa Konferencja Medycyny Muzułmańskiej w Kuwejcie wypowiedziała się przeciwko okrutnym doświadczeniom na zwierzętach.

Buddyzm chyba w największym stopniu otacza szacunkiem wszystkie istoty żywe. Zasada ahinsy mówi o zakazie jakiegokolwiek krzywdzenia i zabijania zwierząt. Wszystkie istoty żywe mają naturę buddy w myśl zasady litości i dobra. W etyce buddyjskiej zwierzęta nie są stworzone dla człowieka, ale są równoprawnymi formami życia. Stąd wielu buddystów jest wegetarianami choć nie jest to w buddyzmie obowiązkiem bezwzględny. Buddyzm wskazuje na konieczność całkowitego zakazu prowadzenia polowań oraz eksperymentów na zwierzętach w celu produkcji kosmetyków.

Swoją drogą przyznaję, że nie znajduję wystarczających argumentów aby usprawiedliwić funkcjonowanie takich organizacji jak Polski Związek Łowiecki. Przy całej retoryce jej członków, mówiących o ochronie przyrody i dbałości o zwierzęta (żeby mieć do czego strzelać), koniecznej selekcji dla zachowania równowagi ekosystemów itp. samo zajmowanie się strzelaniem do zwierząt dla sportu i przyjemności jest dla mnie jakimś wyjątkowym zwyrodnieniem opartym na wielowiekowej tradycji i układach finansowo-politycznych. Jak to możliwe, że w XXI wieku w Europie pełnej klinik dla zwierząt, przychodni weterynaryjnych, obecności zwierząt domowych niemal w co drugiej rodzinie, akceptujemy zabijanie w świetle prawa, a i często bezprawnie, po prostu dla przyjemności. Z obrzydzeniem czytamy o pracownikach ubojni, który własnoręcznie ukręcają głowę gęsi lub kurczakowi, a jakoś nam nie przeszkadza zdjęcie psa z okrwawioną kaczką w pysku na okładce branżowego pisma myśliwych. Praktyki norowania czyli napuszczania psów na nory małych lisów, cierpienie tych zwierząt jak i samych psów (koszmarnie podrapanych przez broniące się lisy) to jeden z przykładów dodatkowych „atrakcji” polowań. Dwa tysiące lat chrześcijaństwa, trzy wieki myśli humanistycznej oświecenia z trudem przezwyciężyły na naszym kontynencie zjawiska niewolnictwa, palenia czarownic, pogardzania kobietą a nie pokonały biernego akceptowania barbarzyńskich igrzysk pod tytułem polowanie. Z trudem uczymy się, że psa nie trzyma się na sznurku albo łańcuchu, że kot ma prawo do otwartego okna w piwnicy w zimie, że zaskrońca nie należy gonić z łopata bo to waż niejadowity i potrzebny również człowiekowi, że chomik to nie zabawka w ręku rozkapryszanego dziecka, świnka morska to nie pomysł na prezent niespodziankę, a pojęcie zwierzę pożyteczne i niepożyteczne to wymysł człowieka nieuzasadniony w świecie przyrody. Ale dlaczego mamy się zajmować drobiazgami jeśli nadal w naszym kraju krowy wiszą głową w dół dusząc się własną krwią, kurczaki łamią nogi w siatkowych drucianych klatkach nigdy nie widząc światła dziennego, świnie przy załadunku są kopane, ciągnięte za ogon, rażone prądem. A panowie w twarzowych kapelusikach z buteleczką wódeczki, na skraju lasu, zasiadają w łowieckiej ambonie, by poczekać aż jakaś sarna lub dzik wyjdą sobie naiwnie na polanę. Cóż to będzie za radość roztrzaskać czaszkę jednym strzałem. Ach przepraszam nie czaszkę – przecież przyda się na ścianę jako trofeum. Dla jasności – nie jestem wegetarianinem, jem mięso (jeszcze) i używam przedmiotów ze skóry zwierzęcej i nie o zabijanie mi chodzi (to osobny temat ważnych rozważań). Chodzi mi o zadawanie niepotrzebnych cierpień, o przemoc idiotyczną i zbędną, o warunki hodowli i transportu, o sposoby i jakość żywienia, o zabijanie dla przyjemności.

Dlaczego teraz o tym piszę? Bo to czas, w którym Bóg narodzi się w ludowej stajence naszych bożonarodzeniowych szopek, w otoczeniu zwierząt naszych braci mniejszych, za których Bóg uczynił nas odpowiedzialnymi.



Anioł pasterzom mówił

GRZEGORZ CZAKAŁ

Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, Gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlętko owinięte w pieluszki i położone w żłobie. (Łk 2, 10b-12).

Tyimi słowami anioł ogłosił w Ewangelii Łukasza pasterzom trzymającym nocną straż przy swych trzodach w okolicy Betlejem narodziny Zbawiciela, od dawna oczekiwanego Mesjasza.

Zwróćmy uwagę na dwa niezwykle aspekty tego anielskiego przesłania.

Oto od dawna oczekiwany Zbawiciel, Mesjasz, Emanuel – Bóg z nami, nie narodził się w pałacu królewskim, tylko leży w stajni, w żłobie, a dla jego Rodziców nie znalazło się miejsce w żadnej betlejemskiej gospodzie.

Równie niezwykle jest to, jak mówi nam Ewangelista, iż ta „*radość wielka, która będzie udziałem wszystkiego ludu*”, została przez aniołów, Bożych posłańców, ogłoszona w pierwszej kolejności prostym pasterzom.

Pasterstwo nie było w Judei zajęciem prestiżowym, mimo to właśnie pasterzom, według Łukasza, a nie arystokratom, kapłanom czy faryzeuszom, objawia się nowonarodzony Chrystus. W odpowiedzi na zwiastowanie aniołów ci prości pasterze zostawiają swe trzody i spieszą, aby oddać hołd Chrystusowi. I chociaż widzą niemowlę leżące w stajni, w żłobie, wśród zwierząt, wierzą słowom anioła i stają się pierwszymi głosicielami Dobrej Nowiny o narodzinach oczekiwanego Zbawiciela – Mesjasza.

Zastanówmy się w tym czasie Bożego Narodzenia, dlaczego Bóg wybrał na miejsce narodzenia Swego Syna – Zbawiciela wszystkich ludzi – stajnię zamiast pałaców i dlaczego objawił tę Dobrą Nowinę o Jego przyjsciu na ziemię pasterzom, zamiast możnym tego świata.

Wyjaśnienie daje nam w tej kwestii Apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian, w którym tak czytamy: „*Ale to, co u świata głupiego, wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, i to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne, I to, co jest niskiego rodu u świata i co wzgardzone, wybrał Bóg, w ogóle to, co jest niczym, aby to, co jest czymś, unicestwić, Aby żaden człowiek nie chlępił się przed obliczem Bożym*”. (1Kor 1,27-29).

Ewangelia Łukasza uczy nas, że Chrystus, Boży Syn przyszedł w tę noc na ziemię do wszystkich, którzy Go potrzebują i którzy na niego czekają. Nie zważał na tytuły i bogactwa oraz wpływy – przyszedł do słabych i ubogich by zbawić ich nie zbrojnym orężem i mocą tego świata, lecz by ich wybawić z niewoli grzechu mocą Bożą i by właśnie ich wybrać na apostołów tej radosnej nowiny.

To Boże Dziecię przychodzi także do nas, by i nam ogłosić, jak kiedyś pasterzom betlejemskim, radość wielką. By dać nam nadzieję i pomoc w trudnych czasach, w naszych troskach i zwątpieniach i kłopotach. Uwierzmy, że On przychodzi do każdego, kto chce Mu zaufać, kto chce go słuchać i cieszymy się z tej Dobrej Nowiny.

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia!.



GERD ALTMANN/PIXABAY

Zaulek mojego przyjaciela

HARRY GERSTENSTEIN

„Chodziło o to by śpiewając tekst Mojżesza, czy innych wielkich proroków, identyfikować się z ojcami wiary” Ryszard Zając

Trójca

TWÓRCO WOLNEJ WOLI, ŹRÓDŁO WSZELKIEGO ISTNIENIA
TWOJE NIEBO PEŁNE CUDU, OD ŚMIERCI WOLNA ZIEMIA.

(RYSZARD Z.)

BOŻY SYNU KTÓRYŚ POWSTAŁ I GROBY POOTWIERAŁ JAK OKNA
TWOJE SERCE WYZWOLONE OTACZA SIĘ ŻYWYM KOŚCIOŁEM

DUCHU ŚWIĘTY USKRZYDLAJĄCY BOŻE POSTANOWIENIA
GDY PRZEZ NASZE SERCA BIEGNIESZ RADUJE SIĘ ANIOŁ, ZIEMIA

WIELBIMY CIĘ, WYŚŁAWIAMY CIĘ...



Hymn o Miłości

SŁUCHAJ TA MUZYKA JEST DLA CIEBIE I DLA CIEBIE DZISIAJ ŚPIEWA CAŁY ŚWIAT
W TWOIM ŻYCIU WSZYSTKO SIĘ ODMIENI JEŚLI BOGA PRZYJĄĆ BĘDZIESZ CHCIAŁ.
SŁUCHAJ TA MUZYKA JEST MIŁOŚCIĄ, BO MIŁOŚCIĄ JEST STWORZYCIEL TWÓJ
TWOJE SERCE WYPEŁNI SIĘ RADOŚCIĄ I ANIELSKI ŚPIEWA W NIEBIE CHÓR.
NIE JESTEŚ SAM NA ŚWIECIE NIE PYTAJ KTO JEST ZE MNĄ? (RYSZARD Z.)
NIE JESTEŚ SAM MÓJ BRACIE, PODAJE DŁOŃ NAM NIEBO, NIEBO...

CHOĆ BYM MÓWIŁ JĘZYKAMI LUDZKIMI I ANIELSKIMI A MIŁOŚCI BYM NIE MIAŁ
BYŁBYM MIEDZIĄ DZWIĘCZĄCĄ LUB CYMBAŁEM BRZMIĄCYM. (KOR 13)
I CHOĆBYM ROZDAŁ CAŁE SVOJE MIENIE I CIAŁO SVOJE WYDAŁ NA SPALENIE
A MIŁOŚCI BYM NIE MIAŁ, TO NIC MI TO NIE POMOŻE
MIŁOŚĆ JEST CIERPLIWA, MIŁOŚĆ JEST DOBROTLIWA
NIE ZAZDROŚCI, MIŁOŚĆ NIE JEST CHEŁPLIWA NIE NADYMA SIĘ

POŁÓŻ MNIE JAK PIECZĘĆ NA TWOIM SERCU, JAK OBRĄCZKĘ NOŚ NA SWOIM
RAMIENIU (PNP)
ALBOWIEM MIŁOŚĆ MOCNA JEST JAK ŚMIERĆ, NAMIĘTNOŚĆ TWARDA JAK SZEOL.
WIELKIE WODY NIE ZALEJĄ, NIE UGASZĄ MIŁOŚCI A STRUMIENIE NIE ODERWĄ NIE
ZATOPIĄ JEJ.
ALBOWIEM MIŁOŚĆ MOCNA JEST JAK ŚMIERĆ, NAMIĘTNOŚĆ JAK SIARCZYSTY
WULKAN.

POKROP MNIE HIZOPEM A BĘDĘ OCZYSZCZONY, OBMYJ MNIE A PONAD ŚNIEG
BIELSZY SIĘ STANĘ (PS 51)
ZAKRYJ OBLICZE SVOJE PRZED GRZECHAMI MOIMI
SERCE CZYSTE STWÓRZ WE MNIE!!!

Niedziela Reformacyjna

W niedzielę 30 października po nabożeństwie nasi parafianie spotkali się przed kościołem. Wcześniej dzieci podczas szkółki niedzielnej brały udział w konkursie wiedzy o reformacji i przygotowywały postarzany zwój z tezami, który później zawisł na drzwiach kościoła. Niektórzy parafianie prezentowali na sobie stroje z epoki! Pogoda była przepiękna i sprzyjała rozmowom przy kawie i ciastkach. Dziękujemy za przybycie i wspólny czas!



Wyjazd do Herrnhut

5 listopada, w ramach parafialnych wypraw z przewodnikiem Arkadiuszem Felkle, wybraliśmy się do zupełnie niezwykłego miejsca, oddalonego zaledwie trzy godziny jazdy od Wrocławia – do uroczego miasteczka Herrnhut. Pogoda dopisała, a manufaktura gwiazd nas zachwyciła i wprowadziła w magiczny klimat świąt Bożego Narodzenia. Przepiękny cmentarz nad miasteczkiem zwiedzaliśmy przy niezwykle słonecznej pogodzie. Większość z nas zakupiła gwiazdy, żeby zawiesić je we własnych domach. Już nie możemy się doczekać kolejnych wyjazdów.



18. Kiermasz Adwentowy

Już po raz osiemnasty zorganizowaliśmy adwentowy kiermasz charytatywny i po raz kolejny udało się przygotować: wspaniałe wieńce adwentowe, kartki świąteczne, domowej roboty ciasteczka, ozdoby choinkowe, świeczki i zapałki z motywami świątecznymi. Nie mogło zabraknąć kawiarenki z ciasteczkami oraz barszczu z pysznymi bułeczkami. Wolontariusze przygotowali przysmaki ze swoich krajów oraz rozgrzewające wino grzane. A wszystko to, żeby pomóc mieszkance parafii z Wałbrzycha w trudnej sytuacji materialnej. Dziękujemy wszystkim za udział!







Wyjazd do Charkowa



W dniach 9-12 grudnia wziąłem udział w dostarczeniu paczek dla dzieci z domów dziecka, ich opiekunów oraz dzieci przysposobionych w rodzinach zastępczych. Trasa łącznie liczyła 3856 km. Wyjechaliśmy z Sycowa przez Warszawę i Lublin do przejścia granicznego w Zosinie nad Bugiem. Następnie przez południową część Wołynia do Brodów i Radziwiłłowa, gdzie w miejskiej bibliotece czekało na nas sporo dzieci i opiekunów oraz burmistrz miasta. Część paczek zostawiłmy oczekującym, a część w budynku Rady Miejskiej Radziwiłłowa, gdzie kolejnego dnia zostały one należycie rozdysponowane. My ruszyliśmy dalej w stronę Kijowa i Charkowa. Po drodze mijaliśmy Dubno, Równe, Żytomierz, Kijów, Boryspol, Łubnie oraz Połtawę. W odległości 20 km od trasy minęliśmy również Buczę i Irpień. W samym centrum Charkowa spotkaliśmy się z Panią Larisą Liverets oraz Anastazją Malishevą z Charkowskiego Regionalnego Centrum Usług Socjalnych, które na nas czekały. Po krótkiej przerwie na kawę i herbatę, omówiliśmy trasy i rozdzieliliśmy się na dwie grupy. Jedna na północ Charkowa, druga na południe. Przepakowaliśmy paczki i dalej w drogę.

Celem naszej krótkiej misji, było dostarczenie paczek oraz rozpoznanie sytuacji na miejscu i nawiązanie bliższych kontaktów do dalszej współpracy. Paczki zostały przygotowane ze środków finansowych przekazanych przez Diecezję Wrocławską, różne parafie ewangelickie i osoby prywatne. Ponadto, część paczek została przygotowana przez Diakonię, a część przez uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 w Sycowie wraz z ręcznie wykonanymi kartkami świątecznymi. Na miejscu, celem mojej trasy była miejscowość Łozowa, 150 km na południe od centrum Charkowa i 30 km od obwodu Donieckiego.

Po drodze razem z Panią Larisą odwiedziliśmy:

1. Merefą: rodzina z 20-letnim sparaliżowanym młodzieńcem
2. Merefą: samotna matka z pięciorgiem dzieci
3. Merefą: starsza schorowana pani z trojgiem podopiecznych
4. Perwomajski: opiekunowie wraz z pięciorgiem podopiecznych
5. Perwomajski: biblioteka dla dzieci
6. Yakovlivka: siedmioro dzieci w rodzinie zastępczej
7. Łozova: sporo dzieci, Miejski Zakład Opiekuńczo-Wychowawczy

Trafiliśmy na odwilż. Było około 7°C na plusie, cały śnieg był roztopiony, a co za tym idzie na drogach były ogromne kałuże oraz gęsta mgła. Wszystkie odwiedzone mieszkania i domy w tym czasie miały energię. Dzieci przygotowały laurki i podziękowania za pomoc, opiekunowie nie ukrywali wzruszenia i ogromnej wdzięczności wszystkim Polakom. Osobiście, nie mogłem się nie wzruszyć, gdy w małym domku z siedmioma podopiecznymi jeden z chłopców był przeschęśliwy, gdy dostał szczoteczkę do zębów z motywem ulubionego bohatera oglądanej bajki. Tak niewiele czasami potrzeba...



Zdajemy sobie sprawę, że taka pomoc w formie paczek zarówno z artykułami higienicznymi jak i słodyczami czy też małymi zabawkami lub grami, nie wnosi czegoś konkretnego, długotrwałego do sytuacji materialno-bytowej odwiedzonych dzieci i opiekunów.

Jednakże jesteśmy pewni, iż taki gest jest bardzo ważny i dający nadzieję oraz poczucie, że ktoś jest, tam daleko w Polsce i o nich myśli – chce pomóc. Spotkanie twarzą w twarz nawet przez chwilę daje ogromny impuls do dalszego działania. Jesteśmy ich najbliższymi sąsiadami. Mieszkańcy Ukrainy bardzo chcą zacieśnić współpracę, na wszelakich płaszczyznach życia, czy to ekonomicznego, społecznego, kulturowego, czy też militarnego z resztą Europy. Pomóżmy im w tym. Czy mają obecnie jakąś alternatywę?

Przy okazji wyjazdu, udało nam się również dostarczyć nowy agregat prądotwórczy 5,5kW do rodziny, która przez ostatnie 6 miesięcy u nas przebywała. Jedną noc spędziliśmy gościnnie u przyjaciół w Charkowie oraz Żmijowie.

Gdy dojeżdżaliśmy do Łozowej bardzo się rozpadało. Na miejscu, ulica Łomonosowa (2,5km) była całkowicie ciemna, brak oświetlenia. Na budynkach nie widzieliśmy żadnych numerów. Poprosiliśmy więc telefonicznie, aby jedna z osób na nas oczekujących, wyszła z latarką i nam mrugała z oddali. Udało się. W środku domu czekało 12 osób w tym trójka dzieci z laurkami oraz pracownicy domu wychowawczego w Łozowej.

W niedzielę droga powrotna, wzdłuż ogromnych pól uprawnych oraz przez centrum wielkiego miasta Kijowa nad szerokim Dnieprem. Odwiedziliśmy również Majdan, czyli Plac Niepodległości w centrum stolicy.

Przez całą drogę towarzyszyły nam wojskowe i policyjne „checkpointy”, gdzie każdy pojazd oraz osoby w nim jadące były kontrolowane. Wszystkie wiadukty, mosty, ważne budynki oraz punkty krytyczne infrastruktury są pod stałym nadzorem wojska i innych służb mundurowych. Miasta funkcjonują w miarę normalnie, sklepy, gastronomia, hurtownie czynne są codziennie, w miarę możliwości. Gospodarka kraju w czasie wojny potrzebuje wsparcia na wszelkich możliwych płaszczyznach. Sądzymy, iż w niedługim czasie, kolejny raz wybierzemy się do Sąsiadów. Tym razem, może z bardziej konkretną, spersonalizowaną pomocą.

Wyjazd ukazał nam również różnicę, w tym co pokazują media w Polsce, a tym co widzieliśmy. Ale to inny temat i możemy również zrozumieć, dlaczego tak jest. Licząc na dalszą pomoc z naszej strony, pamiętajmy o wyrozumiałości i empatii dla ludzi, którzy są na naszej drodze, oraz patrzymy pozytywnie w przyszłość, mając na uwadze, to co już za nami.

Organizatorami tego wyjazdu byli: ks. Rafał Miller z Sycowa, p. Jarosław Kamiński, p. Natalia Karnecka-Michalak oraz p. Mikołaj Stadtmüller z Wrocławia. Towarzyszyły nam dwa samochody dostawcze.

Mikołaj Stadtmüller





Kilka słów od Bruno Ferrero...

Dawno temu żył stary pasterz, który lubił wpatrywać się nocami w gwiazdy i dobrze znał ich wędrówki. Wsparty na swojej lasce, ze wzrokiem utkwionym w gwiazdy, pasterz stał kiedyś długo bez ruchu.

- On przyjdzie! – powiedział.
- Kiedy przyjdzie? – spytał go wnuczek.
- Niedługo!

Inni pasterze śmiali się z niego.

- Niedługo! – szydzili. – Mówisz tak od tylu lat!

Starzec nie dbał o ich szyderstwa, zasmucała go jedynie wątpliwość, jaką dostrzegał w oczach własnego wnuka. Gdyby umarł, kto powtarzałby przepowiednie proroka? Oby On nadszedł szybko! Serce starca przepełnione było oczekiwaniem.

– Czy On nosić będzie złotą koronę? – pytanie wnuczka przerwało jego rozważanie.

- Tak!
- A srebrny miecz?
- Tak!
- A płaszcz purpurowy?
- Tak, tak!

Wnuczek był zadowolony. Chłopiec siedział na kamieniu i grał na flecie. Starzec słuchał. Malec grał każdego dnia lepiej, jego muzyka stawała się coraz czystsza. Ćwiczył rano i wieczorem, codziennie. Chciał być gotów, gdy nadejdzie Król. Nikt nie umiał grać tak jak on.

– A czy zagrałbyś również królowi bez korony, bez miecza i bez purpurowego płaszcza? – zapytał starzec.

– Nie! – odpowiedział wnuk. Król bez korony, miecza i purpurowego płaszcza, jak mógłby wynagrodzić jego granie? Z pewnością nie złotem i srebrem! Król z koroną, mieczem i płaszczem purpurowym mógłby uczynić go bogatym, a wtedy inni zdumieliby się ogromnie i zazdrościli mu.

Stary pasterz był smutny. Ach, dlaczego przyrzekł wnukowi to, w co sam nie wierzył? W jaki sposób miałby Król przybyć? Na chmurach z nieba? Z wieczności? Czy byłby dzieckiem? Biednym czy bogatym? Z pewnością bez korony, bez miecza i bez purpurowego płaszcza, a jednak byłby możniejszy od wszystkich innych królów. Jak przekonać o tym wnuczka?

Pewnej nocy na niebie pojawiły się znaki, których dziadek od dawna poszukiwał. Gwiazdy świeciły jaśniej niż zazwyczaj. Nad miastem Betlejem świeciła wielka gwiazda. Ukazali się aniołowie i powiedzieli:

– Nie bójcie się! Dziś narodził się wasz Zbawiciel!

Chłopiec pobiegł naprzód, ku światłu. Pod płaszczem na piersi miał flet. Biegł jak tylko mógł najszybciej. Przybiegł jako pierwszy i patrzył na Dziecko, które leżało w żłobie i zawinięte było w pieluszki. Mężczyzna i kobieta wpatrywali się w Nie z radością. Inni pasterze, którzy dotarli za nim, uklękli przed Dzieciątkiem. Dziadek adorował je. Czy to był właśnie Król, którego przyrzekł mu dziadek?

„Nie, to musi być pomyłka! Nie będę tu grał”. Odwrócił się rozczarowany i pełen złości. Odszedł nocą. Nie zobaczył ani ogromu nieba, ani aniołów, które przelatywały nad stajenką. Ale potem posłyszał płacz Dziecka. Nie chciał go słuchać. Zatkał sobie uszy i uciekł. Ale ten płacz prześladował chłopca, chwycił za serce, aż wreszcie zmusił do powrotu, do stajenki. I oto znalazł się tam po raz drugi. Zobaczył, że Maryja, Józef i pasterze byli przestraszeni i starali się pocieszyć płaczące Dzieciątko. Ale na próżno. Co mogło stać się dziecku?

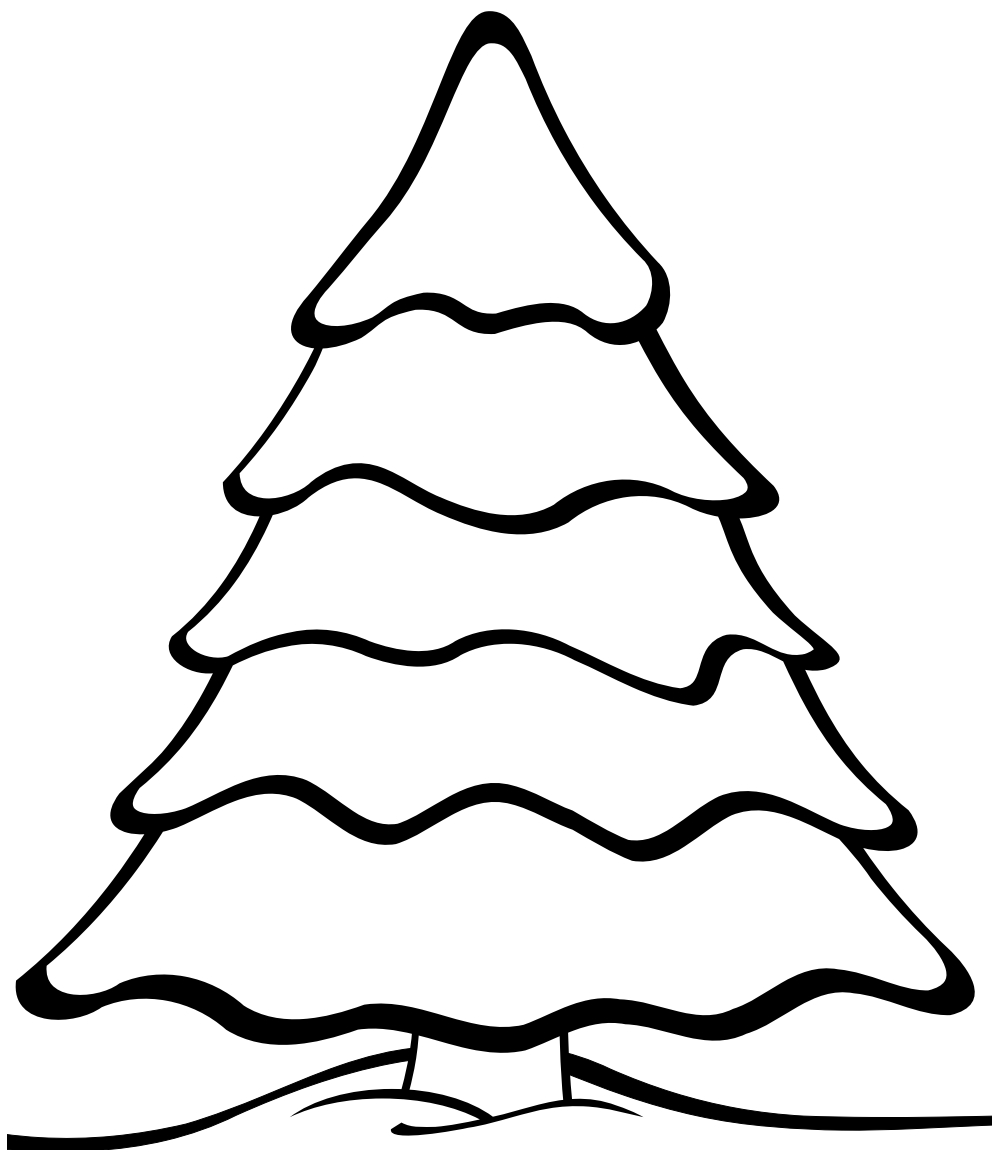
Wyciągnął flet spod płaszcza i zaczął grać. Dziecko uspokoiło się natychmiast. Ucichło łkanie. Spojrzało na chłopca i uśmiechnęło się.

Wówczas pastuszek uradował się i poczuł, że ten uśmiech ubogacił go bardziej od całego złota i srebra świata.

A Ty? Na kogo czekasz? Jesteś gotowy na to spotkanie?

Choinka

Choinka to element świąt, który cieszy każdego, bez względu na wiek. Najbardziej jednak, co tu ukrywać, choinkę kochacie Wy – dzieci. Ubieranie jej sprawia Wam wielką przyjemność. Kolorowe ozdoby wprawiają w zachwyt. A może ubrać ją na papierze? Macie ochotę?



Choinka

Ziemia, ziemiutko,
 Nocą nad łóżkiem
 Świecisz i krążysz
 Różowym jabłuszkiem.
 Sny wyogromniały,
 Ziemia, zieminko,
 Wszechświat stał w pokoju
 Święteczną choinką.
 Ziemia, ziemeczko,
 Dróżki gwiazdziste
 Po gałązkach błyskały
 Mlekiem wiecznym.
 Trzaskały świece,
 Świerkowe świerszcze,
 Anioł zaniemówił
 Najpiękniejszym wierszem.

Julian Tuwim



Choinkę możesz wykonać samodzielnie. Taka ozdoba może przystroić Twój dom w okresie świąt.

Spróbuj:

1. Utwardzacz do tkanin wlej do miseczki lub pojemnika.
2. Włóż do utwardzacza sznurek, poczekaj, aż dobrze nasiąknie.
3. Owiń styropianowy stożek folią aluminiową, żeby się nie zniszczył i żeby łatwiej było zdjąć z niego sznurek po wyschnięciu.
4. Nasiąkniętym sznurkiem zacznij owijać stożek.
5. Kontynuuj owijanie, aż znaczna ilość sznurka będzie pokrywać stożek. Pamiętaj, że sznurek musi później samodzielnie stać i ładnie się prezentować jako choinka.
6. Pozostaw sznurek na stożku do całkowitego wyschnięcia. Podążaj za instrukcją na opakowaniu utwardzacza, jeśli chodzi o czas schnięcia.
7. Gdy sznurek będzie już suchy i twardy, zdejmij go ostrożnie ze stożka.
8. Teraz możesz ozdobić choinkę. Pamiętaj, że ozdoby muszą być lekkie i małe.

Kącik kulinarny

Święta od zawsze kojarzą się z rybą. Dzieci niezbyt za nią przepadają, ale... Paluszki rybne, to już inna sprawa. Dziś mamy dla Was pyszny przepis, który z łatwością możecie przygotować z rodzicami.

Paluszki rybne

- ok 300g Waszej ulubionej ryby (np. dorsz, morszczuk), ważne by był to np. filet, polędwica bez ości, dość gruba, a nie jakiś tam kapeć ;) Najlepiej świeża, a nie wcześniej mrożona,
- po 1/3 łyżeczki suszonej natki pietruszki, bazylii i tymianku,
- 2 kopiaste łyżki mąki pszennej/orkiszowej,
- 5 łyżek domowej bułki tartej,
- łyżeczka soku z cytryny,
- 1 jajko,
- pieprz czarny,
- ew. sól himalajska dla starszaków i rodziców,
- olej rzepakowy do smażenia,
- 0,5 łyżeczki sody,
- 1 łyżeczka soli,
- 1szklanka siekanych orzechów włoskich,
- 250 g płatków owsianych błyskawicznych.

Rybę dokładnie umyj i osusz. Upewnij się, że nie ma ości i resztek skóry, a następnie pokrój w poprzek na grube kawałki wielkości kciuka. Skrop mięso sokiem z cytryny i posyp suszonymi ziołami, wymieszaj. Jeśli masz pod ręką świeże zioła możesz ich użyć zamiast suszonych (wcześniej drobno siekając).

W jednej miseczce rozbełtaj jajko ze szczyptą pieprzu, w drugiej połącz mąkę z bułką tartą, a następnie wymieszaj suche składniki.



Na patelni rozgrzej małą ilość oleju. Kawałki ryby obtaczaj delikatnie w bułce z mąką, następnie w jajku, a na koniec znów w bułce z mąką. Układaj spanierowane kawałki ryby na rozgrzanej patelni i obsmażaj z każdej strony, ostrożnie przewracając. Prawdopodobnie ryba będzie usmażona w kilka minut więc nie odchodź od patelni :)

Podawaj z ulubionymi dodatkami np. surówką lub gotowanymi warzywami.

Paluszki rybne można również przygotować w piekarniku. Ułóż spanierowane kawałki ryby na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia. Przed pieczeniem należy skropić kawałki

ryby olejem. Piecz ok. 25 minut kontrolując stopień zrumienienia. 180°C z termoobiegiem, na środkowym poziomie piekarnika, w połowie pieczenia przewracając paluszki na drugą stronę. Po wyjęciu czekamy kilka minut aż stwardnieją i studzimy na kratce.





Znani polscy ewangelicy (18)

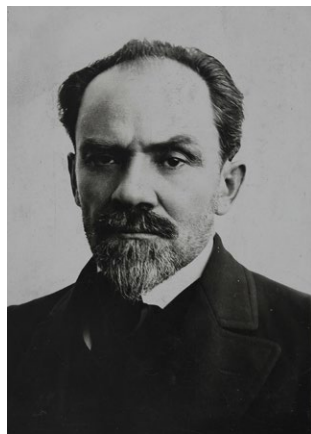
BARTŁOMIEJ GÓRSKI

Stefan Żeromski

W dzisiejszym artykule chciałbym przedstawić postać wybitnego polskiego pisarza – Stefana Żeromskiego.

Polski prozaik, publicysta, dramaturg; pierwszy prezes polskiego PEN Clubu. Czterokrotnie nominowany do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. Urodził się w zubożałej rodzinie szlacheckiej, jego rodzicami byli Wincenty Żeromski herbu Jelita i Józefa z Katerlów. Ojciec pisarza przed powstaniem w 1863 r. utracił majątek i, aby utrzymać rodzinę, został dzierżawcą folwarków. Wspierał Polaków walczących w powstaniu styczniowym.

W 1874 roku Stefan Żeromski rozpoczął naukę w Męskim Gimnazjum Rządowym w Kielcach; jego nauczycielem był m.in. Antoni Gustaw Bem. Z tego okresu pochodzą jego pierwsze próby literackie – wiersze, dramaty, przekłady z literatury rosyjskiej. Zadebiutował w 1882 roku w numerze 27 „Tygodnika Mód i Powieści” przekładem wiersza Lermontowa i w „Przyjacielu Dzieci” wierszem „Piosenka rolnika”. Trudności finansowe i początki gruźlicy spowodowały, że gimnazjum ukończył w 1886 roku bez uzyskania matury. W tym samym roku rozpoczął studia w Instytucie Weterynarii w Warszawie (uczelnia nie wymagała matury). Tam zetknął się z ruchem socjalistycznym, działał m.in. w tajnej akcji oświatowej wśród rzemieślników i robotników.



W 1889 roku zmuszony został porzucić studia z powodów finansowych i zaczął pracować jako guwerner w domach ziemiańskich, między innymi w Łysowie i w Nałęczowie. Od roku 1889 jego utwory ukazywały się na łamach Tygodnika Powszechnego, Głosu, Nowej Reformy.

W 1892 roku przebywał krótko w Zurychu, Wiedniu, Pradze i Krakowie. Jesienią tego roku ożenił się z Oktawią z Radziwiłłowiczów Rodkiewiczową, z którą wyjechał do Szwajcarii, gdzie objął posadę zastępcy bibliotekarza w Muzeum Narodowym Polskim w Rapperswilu. Tam powstawały m.in. *Szyfowe prace*. W Szwajcarii zetknął się m.in. z Gabrielem Narutowiczem, Edwardem Abramowskim. W latach 1895 i 1898 ukazały się zbiory opowiadań Żeromskiego.

Po powrocie do kraju w roku 1897 pracował jako pomocnik bibliotekarza w Bibliotece Ordynacji Zamojskiej w Warszawie. Ukazały się wówczas *Szyfowe prace*. W 1899 roku Żeromskim urodził się syn Adam. W tym samym roku ukazali się *Ludzie bezdomni*. W 1904 roku wyszła powieść *Popioły*, której sukces wydawniczy pozwolił Żeromskiemu porzucić pracę w Bibliotece Ordynacji i przenieść się wraz z rodziną prawie na rok do Zakopanego, gdzie poświęcił się wyłącznie tworzeniu.

Od chwili wybuchu rewolucji 1905 roku w Królestwie Polskim działał w organizacjach demokratycznych i socjalistycznych, zbliżył się wówczas do Polskiej Partii Socjalistycznej. Ruchowi rewolucyjnemu z lat 1905–1907 poświęcił kilka swoich prac, m.in. opowiadania: *Sen o szpadzie*, *Nagi bruk* i *Nokturn* oraz dramat *Róża*. Żeromski zainicjował powstanie Uniwersytetu Ludowego, organizował kursy dokształcające dla uczniów szkoły rzemieślniczej, zorganizował robotniczą grupę teatralną, a w jego domu, tzw. Chacie, prowadzono ochronkę i tajną szkołę.

W latach 1909–1913 rodzina Żeromskich mieszkała w Paryżu. W 1913 roku założył nową rodzinę z poznaną w 1908 roku malarką Anną Zawadzką, z którą zamieszkał w Zakopanem. Po wybuchu I wojny światowej zgłosił się do Legionów Polskich, jednak nigdy nie brał udziału w walkach. Wspólnie z Janem Kasprowiczem i Medardem Kozłowskim stworzył Organizację Narodową. Działał w pracach Naczelnego Komitetu Zakopiańskiego. Był prezydentem Rzeczypospolitej Zakopiańskiej. Podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 współpracował w kierowanym przez ppłk. Mariana Dienstla-Dąbrowę Wydziale Propagandy Armii Ochotniczej. W 1920 roku został członkiem Obywatelskiego Komitetu Wykonawczego Obrony Państwa.

W niepodległej Polsce Żeromski zamieszkał w Warszawie, gdzie brał znaczący udział w życiu literackim. Wraz z Janem Kasprowiczem uczestniczył w akcji przedplebiscytowej w regionie Powiśla na rzecz przyłączenia tych terenów do Polski. Był działaczem organizacji literackich: zainicjował projekt Akademii Literatury, Straży Piśmiennictwa Polskiego, a w 1925 roku został założycielem i pierwszym prezesem polskiego oddziału PEN Clubu. W latach dwudziestych osiedlił się w Konstancinie-Jeziornie pod Warszawą w willi Świt, a w 1924 prezydent Stanisław Wojciechowski przydzielił mu trzypokojowe mieszkanie na drugim piętrze Zamku Królewskiego w Warszawie. W 1922 roku ukazała się powieść *Wiatr od morza*, za którą otrzymał Państwową Nagrodę Literacką, a w 1924 roku powieść *Przedwiośnie*. W latach 1921, 1922, 1923 i 1924 był nominowany do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. Zmarł 20 listopada 1925 r. w Warszawie i został pochowany tamże na cmentarzu ewangelicko-reformowanym.



Jerzy Samuel Bandkie (1768–1835) we Wrocławiu

ANNA ORYŃSKA

„Współrodak i przyjaciel” tak o Jerzym Samuelu Bandkie pisał w liście z Wrocławia Józef Wybicki, autor tekstu Mazurka Dąbrowskiego.

W 1802 r. z rozkazu króla pruskiego, objęty amnestią za udział w powstaniu kościuszkowskim w Wielkopolsce, Wybicki musiał osiedlić się we Wrocławiu. Sprowadził tutaj swoich nastoletnich synów, których nie widział 8 lat, aby zająć się ich edukacją. Pomocny był mu Bandkie – znacząca osoba we Wrocławiu. Doświadczony pedagog, nauczyciel w Gimnazjum św. Elżbiety, został najlepszym możliwym korepetytorem chłopców. Także ich ojcu pomógł znaleźć źródło utrzymania, polecając go znanemu wydawcy Wilhelmowi Bogumiłowi Kornowi, z którego oficyną sam współpracował jako redaktor i korektor polskich tekstów. Bandkie był także nauczycielem języka w miejskich gimnazjach i tłumaczem przysięgłym języka polskiego.



Ojciec Jerzego, Jan Samuel Bandkie (Bandtke) był Niemcem. Pochodził ze Szlichtyngowej, miasta koło Wschowy, które założył w 1644 r. w swoich dobrach Jan Jerzy Szlichtyng, członek wspólnoty braci polskich. Miasto rozwijało się dzięki migracji protestanckich uchodźców ze Śląska, prześladowanych przez katolickich Habsburgów. Kupiec Jan osiadł w Lublinie, ożenił się z Polką, Anną Marią z Noacków. Jerzy był ich najstarszym synem urodzonym 24.11.1768 r. Jego życie już w zaraniu mogło zakończyć się tragicznie:

„chrzczony był Bandkie w porze zimowej, o kilka mil od miasta [w kościele ewangelickim]. Gdy po chrzcie wieczorem z dziećciem wracały zbyt wiele uczęstwowane niewiasty, nie spostrzegły, iż przy uderzeniu sań, dziecię w śnieg wypadłszy, na drodze zostało. Niemały czas upłynął zanim zmiarkowano zgubę i długo przy świetle trzeba było szukać dziecięcia, zanim w śniegu zagrążone znaleziono.”

Chłopiec pierwsze nauki pobierał w prywatnej szkole polsko-niemieckiej w Lublinie. W 1779 r. 13-latek przybył do Wrocławia i zamieszkał u swego stryja, mistrza szewskiego Jana Jerzego Bandkie, by rozpocząć naukę w renomowanym Gimnazjum Św. Elżbiety. Po 8 latach złożył egzamin dojrzałości. Dzięki stryjowi mógł kontynuować studia (teologia, historia i filozofia): najpierw przez 2 lata w Halle, a następnie przez rok w Jenie.

„Gdy mój ojciec podupadł, stryj mój był mi drugim ojcem – wspominał Bandkie – nie tylko bowiem utrzymywał mnie przez lat ośm we Wrocławiu, ale dał mi 300 talarów na odwiedzenie Akademii i nie żądał ode mnie nic za to, jak tylko żebym dla innych również był dobrodziejem.”

Długo pozostawał Jerzy w stanie bezżennym, by zwrócić ten dług poprzez *„utrzymywanie po uniwersytetach swym kosztem tak brata (młodszego o 15 lat Jana Wincentego, który także zamieszkał we Wrocławiu i uczył się w Gimnazjum św. Elżbiety), jako i innych talentami i pilnością celujących młodzieńców”*.

Po studiach, w 1790 r. na krótko podjął pracę guwernera dzieci pastora Nürnberga w Hermannsdorf (Jerzmanowie) pod Wrocławiem. Następnie przez 8 lat był nauczycielem domowym 7 synów Piotra Ożarowskiego, kasztelana wojnickiego, hetmana koronnego Rzeczypospolitej. Bandkie przebywał w jego posiadłości w Brzózce (pow. kozienski) i w Warszawie. Ożarowski był hojnie opłacanym przez Rosję jednym z najzagorzalszych przeciwników reform Sejmu Wielkiego. W czasie powstania kościuszkowskiego usiłował siłą zdławić je w Warszawie. Pojmany w maju 1794 r. jako zdrajca został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wykonano natychmiast przed ratuszem na Rynku Starego Miasta w Warszawie.

Jerzy Samuel Bandtkie nie opuścił swoich podopiecznych, z którymi po śmierci ich ojca przebywał w Dreźnie i w Berlinie, a w l. 1796 – 1797 w Petersburgu, gdy zostali otoczeni opieką przez carycę Katarzynę II. Dzięki pobytowi w Rosji Bandkie poznał język rosyjski i staro-cerkiewno-słowiański, co przyczyniło się do rozwoju jego zainteresowań Słowiańszczyzną.

„W domu Ożarowskich byłem zawsze dobrze widzianym, i nie byłbym się oddalił, gdyby nie życzenie dostania stałego urzędu we Wrocławiu” – wyjaśnia w swojej biografii decyzję o powrocie do Wrocławia w 1798 r.

Obejmuje posadę profesora w Gimnazjum św. Elżbiety. Uczy języka polskiego w gimnazjach miejskich. W 1799 r. został tłumaczem przysięgłym języka polskiego przy magistracie wrocławskim, a także przy terenowym przedstawicielstwie władzy państwowej. Wizytując na zlecenie władz pruskich szkoły warszawskie, sprzeciwiał się celowej germanizacji młodzieży szkolnej.



Podjął współpracę z wydawcą Wilhelmem Gottliebem Kornem, u którego wydaje serię podręczników i słowników języka polskiego m.in. „*Nowy elementarz polski*” (trzy wydania: Wrocław 1803, 1808, 1824), „*Słownik dokładny języka polskiego i niemieckiego*” (Wrocław 1806, 2 t.), „*Grammatykę polską dla Niemców*”.

„*Język polski, acz nie tak łatwy jak francuski, nierównie od łacińskiego jest łatwiejszym. Największą trudnością są przesady Niemców, jakoby był twardym, ubogim, trudnym.*” – Przekonuje we wstępie swoich niemieckich uczniów i twierdzi: „*Nie powinien się niemiecką szczyścić pilnością, komu język zbyt ciężkim się zdaje!*”

W 1804 r. zostaje rektorem Gimnazjum św. Ducha (na dzisiejszym pl. Polskim) oraz kierownikiem biblioteki przy kościele św. Bernardyna (dzisiejsze Muzeum Architektury).

W tym czasie prowadził intensywną pracę naukową, poświęcając uwagę dziejom Śląska i dialektu śląskiego. Polemizując z uczonymi niemieckimi i czeskimi, wykazał słowiańskość autochtonicznych Ślązaków oraz przynależność dialektu śląskiego do języka polskiego. W 1810 r. wydał, także w oficynie Korna, w dwóch tomach z pięknymi ręcznie kolorowanymi ilustracjami „*Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego*” (1810 i 1820), (był to pierwszy zasługujący na nazwę naukowego podręcznik historii Polski), a także jego rozszerzoną wersję „*Dzieje narodu polskiego*” (1835). Przygotował także wydania wielu tekstów staropolskich. Należą do nich m.in. „*Ojciec nasz, Modlitwa Pańska z rozmaitych rękopismów i druków starożytnych w języku polskim i innych dialektach słowiańskich*” (1825) oraz traktat Jakuba Parkoszowica o ortografii polskiej (1830). Zainspirował swego brata Jana Wincentego do przygotowania do wydania drukiem po raz pierwszy Kroniki Galla Anonima.

Swoimi pracami dotyczącymi Śląska i historii Rzeczypospolitej zainteresował księcia Adama Czartoryskiego, którego poznał podczas zagranicznych podróży. W 1810 r. skorzystał z zaproszenia księcia do odwiedzenia rodzinnego Lublina oraz siedziby księcia w Puławach, gdzie zapoznał się z jego zbiorami bibliotecznymi i muzealnymi. Wpłynęło to na decyzję odpowiednich władz, by z polecenia księcia powierzyć Bandtkiemu wakującą funkcję dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

W 1811 r. Jerzy Samuel Bandtke obejmuje stanowisko bibliotekarza i profesora bibliografii Uniwersytetu Jagiellońskiego i otrzymuje doctorat honoris causa. Biblioteka była w opłakanym stanie: bibliotekarz narzekał, że „*za posługaczy w bibliotece ma wróblów, które mu robactwo z ksiąg wyjadły*”. Usypane w stosy księgi pochodziły ze zbiorów kolegium jezuickiego, które niszczały od czasu zlikwidowania zakonu jezuitów. Dziesięć lat zajęło Bandtkiemu uporządkowanie i skatologowanie ok. 40 tys. druków i rękopisów, w których zbiory jezuickie stanowiły połowę. Pomnożył także zasoby biblioteki o kilkanaście pozycji, gromadząc cenne polonika, wiele starodruków np. „*Kodeks Baltazara Behema*” z 1505 r.

Już w 1812 r. uruchomił czytelnię dla publiczności. Jak wspomina pamiętnikarz:

„*W bibliotece, której się poświęcił, którą wydobył z okropnego nieładu, uporządkował, pomnożył, nie można go było więcej podrażnić, jak skoro który z młodzieży zażądał w lektorium bibliotecznym jakiejś powieści, a strzeż Panie - romansu. Wtedy kiwnął ręką, cisnął się w bok, a znajomemu powiedział: „Nu, kto głupstwa czyta, głupim będzie!” Przeciwnie żądającym*

dział poważnych, historycznych, pomagał, nadśledziwał, pilnym uczniom prawdziwym był przyjacielem, bo też dni jego, chwile jego liczyły się pracą.

Jako profesor prowadził na UJ wykłady z bibliografii, językoznawstwa słowiańskiego i numizmatyki. Nauczał łaciny.

Również w Krakowie zajmował się intensywną pracą naukową m.in. napisał fundamentalne i zarazem pionierskie prace: „*Historia drukarni krakowskich*” (1815) i „*Historia drukarni w Królestwie Polskim i Wielkim Księstwie Litewskim*” w trzech tomach, 1826). Był edytorem spisanej z rękopisu W. Węgierskiego „*Kroniki zboru ewangelickiego krakowskiego*” (1817). Należał do towarzystw masońskich i naukowych. W Krakowie wydawał czasopisma naukowe „*Miscellanea Cracoviensia*”, potem „*Rozmaitości Naukowe*” oraz „*Pamiętnik Krakowski Nauk i Sztuk Pięknych*”, poruszających tematykę historyczną, literacką i filologiczną.

W latach 1814-1816 był dziekanem Wydziału filozoficzno-literackiego UJ. W 1819 r. został senatorem emerydalnej Rzeczypospolitej Krakowskiej.

W 1818 r. w wieku 50 lat w kościele ewangelickim św. Marcina w Krakowie Bandtkie poślubił swą stryjeczną siostrę Zuzannę Dorotę Bandkie. Krążył wtedy wśród studentów żart, że ich profesor żeniąc się dał dowód, jak bardzo ceni stare edycje.



Pamiętnikarz tak wspominał tę parę:

„Była niska, krępa, szpetna, ale miła, wzrok miała słaby. Bandtkie też okularów nigdy nie zdjął, bo bez nich zupełnie nic nie widział. Codziennie prawie bywali u moich rodziców na gawędce, przychodziło to z wygodą, jako w jednym domu. Bandtkie bywał wesoły, czego jego fizjonomia nie wróżyła. Odchodząc zabierał laskę i kapelusz i mówił do żony: „Chodź moja ślepa, ślepy Cię poprowadzi, oto teraz Państwo wiecie sekret, dlaczego ja się z moją żoną ożeniłem. Obojeśmy niezdarzeni, oboje ślepi, to nie może być lepiej dobrane małżeństwo!”

Małżonkowie wzięli na wychowanie krewną, Karolinę Fryderykę Bandkie, która w 1832 r. poślubiła w kościele św. Marcina ucznia i współpracownika Bandkiego prof. dr. Ludwika Kosickiego, wdowca z trójką dzieci.

Razem z żoną Bandkie często spędzał wakacje na Śląsku, m.in. w Laskowicach (dziś Jelcz – Laskowice) u tamtejszego pastora G. F. Baucha, w Osobowicach pod Wrocławiem w posiadłości Korna, właściciela oficyny wydawniczej, z którą stale współpracował, czy u podnóży Sobótki. Podczas swoich pobytów na Śląsku w dalszym ciągu gromadził materiały z dziedziny historii, językoznawstwa, bibliografii, archeologii i folkloru. Po wylewie w 1833 r. leczył się w Cieplicach.

Zmarł 11 czerwca 1835 r. po trzecim wylewie.

W testamencie przekazał Uniwersytetowi Jagiellońskiemu swój cenny księgozbiór oraz zbiór kopii listów Jana III Sobieskiego, które ocalił, zlecając swego czasu ich odpis w archiwum w Oławie. Warunkiem donacji było wypłacanie przez rząd wdowie po nim rocznej pensji 1500 zł.

Zuzanna Dorota Bandkie przeżyła męża o 12 lat. Pochowani są na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.





JANA/PEXELS



SIMON BERGER/PEXELS



PARAFIA Ewangelicko-Augsburska
OPATRZNOŚCI BOŻEJ
we Wrocławiu

Redakcja i skład: **Daria Stolarska** • Korekta: **Ewa Grünhaut** i **Daria Stolarska**

Kącik dla dzieci: **Anna Piszczek** • Druk: **Drukarnia Argi**

ul. Kazimierza Wielkiego 29 • 50-077 Wrocław • tel. 71 34 34 730

e-mail: wroclaw@luteranie.pl • wroclaw.luteranie.pl

Kalendarium liturgiczne

HASŁO BIBLIJNE ROKU 2023

TYŚ BÓG, KTÓRY MNIE WIDZI. 1MŻ 16,13

STYCZEŃ

SPOJRZAŁ BÓG NA WSZYSTKO, CO UCZYNIŁ, A BYŁO TO BARDZO DOBRE.
1 MŻ 1,31

1 STYCZNIA: **1. NIEDZIELA PO NARODZENIU PAŃSKIM, NOWY ROK, ŚWIĘTO NADANIA ZBAWICIELOWI IMIENIA JEZUS.**



6 STYCZNIA: **ŚWIĘTO EPIFANII** (TRZECH KRÓLI). OBJAWIENIE SIĘ CHRYSTUSA NARODOM ŚWIATA REPREZENTOWANYM PRZEZ POGAŃSKICH MĘDRCÓW PRZYBYŁYCH ODDAĆ HOŁD JEZUSOWI I ZŁOŻYĆ W DARZE ZŁOTO, KADZIDŁO ORAZ MIRRĘ.



8 STYCZNIA: **1. NIEDZIELA PO EPIFANII. ŚWIĘTO CHRZTU PAŃSKIEGO.**

15 STYCZNIA: **2. NIEDZIELA PO EPIFANII.**



22 STYCZNIA: **3. NIEDZIELA PO EPIFANII.**

25 STYCZNIA: **DZIEŃ NAWRÓCENIA APOSTOŁA PAWŁA.** WSPOMNIENIE WYDARZENIA Z OKOŁO 35 ROKU N.E., KIEDY PRZYSZŁY APOSTOŁ UDAŁ SIĘ DO DAMASZKU Z NAKAZEM ARESZTOWANIA CHRZEŚCIJAN. W DRODZE DOŚWIADCZYŁ WIZJI I USŁYSZAŁ GŁOS JEZUSA: „SAULU, SAULU, CZEMU MNIE PRZEŚLADUJESZ?” (DZ 9,4). OD TEJ CHWILI STAŁ SIĘ GORĄCYM WYZNAWCĄ CHRYSTUSA.

29 STYCZNIA: **OSTATNIA NIEDZIELA PO EPIFANII.**

LUTY

WTEDY SARA RZEKŁA: BÓG WYSTAWIŁ MNIE NA POŚMIEWISKO. (1MŻ 21,6)

2 LUTEGO: **DZIEŃ OFIAROWANIA PANA JEZUSA W ŚWIĄTYNI. OCZYSZCZENIE MARII PANNY.**

3 LUTEGO: **3. NIEDZIELA PRZED POSTEM** (SEPTUAGESIMAE – 70 DNI PRZED WIELKANOCĄ).

12 LUTEGO: **2. NIEDZIELA PRZED POSTEM** (SEXAGESIMAE – 60 DNI PRZED WIELKANOCĄ).

19 LUTEGO: **NIEDZIELA PRZEDPOSTNA** (ESTOMIHI – „BĄDŹ MI SKAŁĄ OBRONNĄ.” PS 31,3).

22 LUTEGO: **DZIEŃ POKUTY I MODLITWY** (ŚRODA POPIELCOWA) – POCZĄTEK CZASU PASYJNEGO.

24 LUTEGO: **DZIEŃ APOSTOŁA MACIEJA.**

26 LUTEGO: **1. NIEDZIELA PASYJNA** (INVOCAVIT – „WZYWAĆ MNIE BĘDZIE...” PS 91,15).



PIERWSZA NIEDZIELA CZASU PASYJNEGO ZOSTAŁA USTANOWIONA **NIEDZIELĄ DIAKONII**, CO MA PODKREŚLIĆ ZNACZENIE DOBROCZYNNOSCI W ŻYCIU CHRZEŚCIJANINA.

MARZEC

KTÓŻ NAS ODŁĄCZY OD MIŁOŚCI CHRYSZTUSOWEJ? (RZ 8,35)

- 5 MARCA: **2. NIEDZIELA PASYJNA** (REMINISCERE – „PAMIĘTAJ PANIE...” PS 25,6). 🌿🕯️
12 MARCA: **3. NIEDZIELA PASYJNA** (OCULI – „OCZY MOJE PATRZĄ NA PANA.” PS 25,15). 🌿🕯️
19 MARCA: **4. NIEDZIELA PASYJNA** (LAETARE – „RADUJCIE SIĘ Z JERUZALEMEM.” IZ 66,10). 🌿🕯️
25 MARCA: **DZIEŃ ZWIASTOWANIA MARII PANNIE** – PRZEZ ARCHANIOŁA GABRIELA, ŻE ZOSTANIE MATKĄ ZBAWICIELA 🌿🕯️
26 MARCA: **5. NIEDZIELA PASYJNA** (JUDICA – „BĄDŹ SĘDZIĄ MOIM, BOŻE.” PS 43,1). 🌿🕯️

KWIECIEŃ

NA TO BOWIEM CHRYSZTUS UMARŁ I OŻYŁ, ABY I NAD UMARŁYMI I NAD ŻYWYMI PANOWAĆ. (RZ 14,9)

- 2 KWIETNIA: **NIEDZIELA PALMOWA**. ROZPOCZYNA WIELKI TYDZIEŃ I PRZYPOMINA TRIUMFALNY WJAZD JEZUSA DO JEROZOLIMY. 🌿🕯️
6 KWIETNIA: **WIELKI CZWARTEK** – PAMIĄTKA OSTATNIEJ WIECZERZY JEZUSA Z UCZNIAMI. DZIEŃ USTANOWIENIA SAKRAMENTU KOMUNII ŚWIĘTEJ. 🌿🕯️
7 KWIETNIA: **WIELKI PIĄTEK** – PAMIĄTKA ŚMIERCI JEZUSA CHRYSZTUSA NA KRZYŻU. DLA EWANGELIKÓW NAJWAŻNIEJSZE ŚWIĘTO W ROKU LITURGICZNYM. 🌿🕯️
8 KWIETNIA: **WIELKA SOBOTA** – DZIEŃ WYCISZENIA. PRZYPOMINA ZSTĄPIENIE JEZUSA DO KRAINY UMARŁYCH.
9 KWIETNIA: **WIELKANOC** – DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA JEZUSA CHRYSZTUSA I ZWYCIĘSTWA ŻYCIA NAD ŚMIERCIĄ. 🌿🕯️
10 KWIETNIA: **PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY**.

